

Komentarz do sytuacji w Londynie

14 sierpnia 2011

Dawno nie zdarzyło się, by w światowej dużej i małej polityce doszło do zdarzenia tak trudnego do zrozumienia dla polityków i komentatorów, jak zamieszki do których doszło w północnym Londynie i które stopniowo rozlały się po całej metropolii i innych brytyjskich miastach. W przeciwieństwie do pokojowych hiszpańskich demonstrantów i wojowniczych, ale jasno politycznie sprofilowanych ich greckich odpowiedników, Londyńczycy nie stawiają sobie celów, nie walczą ani z kapitałem ani z państwem – zamiast tego w bandycki sposób odwzajemniają to z czym mierzą się od czasu stworzenia Imperium – upokorzenia najbiedniejszych obywateli jednego z najbogatszych państw. Upokorzenia, które nie uzasadnia niektórych z poczynań motłochu palącego domy i okradającego osoby podobnie biedne, jak oni sami, ale tłumaczącego tak nagły i gwałtowny wybuch społecznej frustracji.

Nie powiem, że nie bez pewnej satysfakcji patrzę na zakłopotanie wszystkich politycznych komentatorów i dziennikarzy, które od paru dni widać na ekranach telewizorów czy w gazetach. Lewica wydaje się być zupełnie bezradna, prawica natomiast brnie w bzdurne odniesienia do polityki multi-kulti. Paradoksalnie Londyn może być przykładem jej sukcesu – tak wyraźne zjednoczenie młodych chuliganów różnych ras jest bezprecedensowe nie tylko dla Anglii, ale nawet dla całego świata. Nie rasa jest tutaj głównym problemem czy motorem choć być może była katalizatorem. Początkiem starć była przecież demonstracja w solidarności z młodym człowiekiem, który choć prawdopodobnie sumienie miał niezupełnie czyste to jednak, jak wszystko na to wskazuje został zastrzelony przez policję bez wyraźnego powodu i wbrew policyjnym procedurom. Wiele wskazuje, że nie bez znaczenia był tutaj kolor skóry tego mężczyzny. Co ciekawe rasistowskie

nadużycie niestety tradycyjnie już zdarzyło się polskim mediom – jedną z pierwszych relacji z początkowej fazy starć ukwiecona została komentarzem dziennikarza, który stwierdził, że rabusie w większości są czarni. Niewątpliwie na tamtym etapie była to prawda. Tak samo jak prawdą było, że w większości byli biedni, nosili dresy i bluzy z kapturami. Z jakiegoś powodu kolor skóry dla reportera tej stacji był ważniejszy niż status materialny czy przynależność grupowa sprawców.

Londyn Anno Domini 2011 przypomina trochę ten z roku 1890 – status największego imperium świata miał przełożenie na status poszczególnych jego mieszkańców – Londyn był miejscem szalonych fortun i dostatniego życia wielu, ale również skrajnej nędzy mieszkańców jego wschodnich dzielnic – żyjących za groszowe pensje, pozbawionych własnych mieszkań, często bezrobotnych. Wschodni Londyn przez parę dziesięcioleci kładł się cieniem na dobrym samopoczuciu mieszkańców zamożniejszej części miasta obawiających się, że nędza jego mieszkańców zrelatywizowana z ich dostatkiem spowoduje wybuch wykluczonych, którzy zaleją miasto i odbiorą to, co zostało im odebrane. Strach był potęgowany przez wzrastającą świadomość polityczną przedstawicieli klasy robotniczej, którzy organizowali w tym czasie masowe demonstracje, często kończące się brutalnymi starciami. Choć jest to kuriozalne gwoździem do trumny poczucia bezpieczeństwa klas uprzywilejowanych stała się postać najsłynniejszego mordercy wszechczasów – Kuby Rozpruwacza, który jako teren swojej działalności obrał sobie Whitechapel – jedną z dzielnic wschodniego Londynu potęgując strach i frustrację. Paradoksalnie Kuba Rozpruwacz miał swój udział w wygaszeniu zarzewia brytyjskiej rewolucji socjalnej – swoją działalnością przyczynił się do baczego przyjrzenia się East Endowi przez władze Wielkiej Brytanii, a w konsekwencji znaczącej poprawy warunków życia i możliwości konsumpcyjnych londyńskiej klasy robotniczej.

W roku 2011 ponownie mamy do czynienia z wybuchem mas

relatywnie wykluczonych. Część komentatorów chętnie wskazuje na odniesienia do państw północnej Afryki, gdzie świetnie zorganizowani młodzi ludzie jasno opowiedzieli się za zwiększeniem swoich praw politycznych. W Londynie mamy do czynienia ze zorganizowanymi na wzór gangów grupami, które nie formułują politycznych postulatów, skupiając się raczej na indywidualnej korzyści, bądź potrzebie demolki. Porównanie tych dwóch sytuacji nie wydaje się ani adekwatne ani interesujące poznawczo po prostu dlatego, że zamaskowane szelmy z Londynu są bękartem społeczeństwa dobrobytu, które zapomniało XIX wiecznej lekcji – wykluczonym należy od czasu do czasu rzucić kość, bo inaczej upomną się o befsztyk.

Gdy przyjrzymy się zdjęciom rabusiów wynoszących przedmioty ze sklepów łatwo dostrzec, że wynoszonymi przedmiotami nie są ani te najbardziej wartościowe ani najłatwiejsze do spieniężenia – w większości są to szeroko reklamowane produkty, których posiadanie jest symbolem statusu, prawdopodobnie nieosiągalnego dla sprawców większości tych kradzieży. Kradziony sprzęt elektroniczny to głównie konsole do gier, czasem telewizory, w dalszej kolejności wynoszone są masowo ciuchy niektórych marek oraz produkty żywnościowe (ze zdjęć wynika, że często jest to alkohol). Dzieciaki tym samym stały się produktem systemu ekonomiczno-społecznego, który zbudowany jest na generowaniu różnic, a obrót większości towarów opiera się na przekonaniu, że ich posiadanie jest przeżyciem ekskluzywnym – nie jest możliwe, by posiadali je wszyscy, choć wszyscy z zasady powinni ich pragnąć.

W jakimś paradoksalnym sensie obecne wydarzenia z Londynu są dowodem na częściowy sukces tego systemu – częściowe zasypanie materialnej i statusowej przepaści jest dla większości zadaniem ważniejszym niż przeciwstawienie się konstrukcji społeczeństwa jako takiej, przez co w dłuższej perspektywie nie przyczyniają się do jakiegokolwiek zmiany. Nawet po wyciszeniu bądź stłumieniu starć frustracja będzie ponownie narastać, aż do kolejnego wybuchu, tym bardziej, że, jak

słusznie zauważył jeden z demonstrantów wypowiadający się do kamer – gdyby nie to, co teraz się dzieje tradycyjnie nikt nie dociekałby czego chcą i potrzebują młodzi londyńczycy tacy jak on.

Najbardziej chyba enigmatyczną częścią obecnej sytuacji jest jej ciąg dalszy. Nawet normalnie trudne do prognozowania zachowania tłumu tutaj są wręcz niemożliwe, bo jedynym łącznikiem wszystkich walczących na ulicach Londynu jest ich status materialny, a jego agresja nie jest wymierzona ściśle ani w kierunku państwa, ani policji, ani kapitału, jest ślepa i uderza gdzie popadnie, często przyczyniając się do nieszczęścia innych wykluczonych. Zatwierdzone zwiększenie uprawnień policji może przyczynić się do eskalacji przemocy dzisiejszej nocy, ale tu znowu możliwości jest mnóstwo rozciągających się od rzeczywistego końca przemocy oddolnej i początku policyjnych represji po ukierunkowanie agresji tłumu w stronę służb policyjnych. Jak w najbardziej sztamowym horrorze o zombie – pozostaje czekać na to, co przyniesie świt.

Polecam analizę Zygmunta Baumana dostępną [TUTAJ](#) oraz oświadczenie organizacji anarchistycznej działającej na terenie Londynu dostępne [TUTAJ](#)

Autor: Karol Lubiński

Źródło: < ahref="http://www.rozbrat.org">Rozbrat i [Centrum Niezależnych Mediów Polska](#)